



tekst

ROMAN TOMCZAK

redaktor wydania

Nasza diecezja graniczy z dwoma krajami członkowskimi Unii Europejskiej. Kilkusetkilometrowa granica to niebywała okazja do współpracy, zarówno pomiędzy samorządami, jak i diecezjami polskimi, czeskimi i niemieckimi. Te okazje wykorzystywano zresztą już od dawna do budowania wspólnych mostów w dziedzinie kultury, obyczajowości i religii. Jednak od pewnego czasu nasilają się zdarzenia kładące cień na to, co dotychczas udało się wypracować kapłanom i samorządowcom po obu stronach Nysy Łużyckiej (str. V). Najbliższa przyszłość pokaże, czy okażą się tylko godnymi pogardy i szybkiego zapomnienia nieodpowiedzialnymi incydentami. W naszym najbliższym otoczeniu są jednak zjawiska, o których stałości, a także niezmiennej mocy czynienia dobra możemy przekonać się niemal codziennie. O szkaplerzu karmelitańskim oraz przypadającym niedawno święcie Matki Bożej Szkaplerznej piszemy na str. VI-VII. Natomiast w tekście Jędrzeja Ramsa na str. III odnajdzie Czytelnik odpowiedź na pytanie, co z nauczania papieża Jana Pawła II pozostało w naszej młodzieży, skupionej wokół kolejnej inicjatywy Dzieła Nowego Tysiąclecia.

Pierwszy diecezjalny duszpasterz pszczelarzy

Darz ul!

Takim to zawołaniem będą teraz witać się nasi pszczelarze. Wymyślił je długoletni duszpasterz myśliwych **ks. Czesław Misiewicz. Od niedawna pasterzuje także pszczelarzom.**

W piśmie nominującym ks. Misiaka bp legnicki Stefan Cichy napisał, że do obowiązków kapelana pszczelarzy należeć będzie „(...) troska duszpasterska, aby osobiste życie pszczelarzy i praca ich rodzin rozwijały się w oparciu o zasady chrześcijańskiej moralności i w duchu chrześcijańskich wartości narodowych”. Ks. Czesław Misiak zapytany, czy poradzi sobie z coraz większym ruchem miłośników pszczół w naszej diecezji, tylko znacząco się uśmiecha. Nie darmo Pan Bóg pozwolił mu urodzić się w rodzinie, gdzie jego przodkowie zarówno po mieczu, jak i po kądzieli, polowali i zakładali pasieki. Widać, że nowa funkcja odpowiada mu znakomicie. – Sam mam na parafii pasiekę z dwudziestoma pięcioma ulami. A zaczynałem od czterech. Teraz, zmobilizowany nową funkcją, coraz częściej myślę o przygotowaniach do zmiany naszego parafialnego kościoła w sanktuarium poświęcone Matce Bożej Pszczelarskiej, a ściślej rzecz ujmując – Królowej Rojów Grających – wyjaśnia, wskazując jednocześnie na niewielką paczuszkę, która... rzeczywiście brzęczy! – Przed chwilą odebrałem te pszczoły z poczty. Zasiła moje ule – wyjaśnia z uśmiechem zrozumienia dla ignorancji laika. W planach nowego duszpasterza pszczelarzy jest m.in. zintegrowanie właścicieli pasiek na terenie naszej diecezji. Do tej pory ks. Misiak działał w środowiskach pszczelarskich Bolesławca, Lubania i Zgorzelca. W pierwszej dekadzie sierpnia weźmie udział w uroczystościach poświęcenia sztandaru Koła Regionu Lubań Polskiego Związku Pszczelarskiego.

Roman Tomczak



Ks. Czesław Misiak, jak mało który kapłan, zna się na zwyczajach pszczół. Umie je nawet hodować w takich tradycyjnych barciach

Barok z Boliwii



ROMEK KOSZOWSKI

LUBAŃ. W sobotę (12.07) w kościele ewangelickim w Lubaniu przy alei Kombataników 1 odbył się koncert Poznańskiego Chóru Chłopięcego (na zdj.). Chórzyści zostali zaproszeni przez burmistrza Konrada Rowińskiego oraz parafię ewangelicką. Poznański Chór Chłopięcy i Chór Akademicki Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu pod dyrekcją Jacka Sykulskiego zaprezentowały muzykę renesansu oraz polskiego, europejskiego i... południowoamerykańskiego baroku. – Dziwić może fakt,

że także barokowa muzyka powstawała tam – mówi dyrektor chóru Jacek Sykulski. – Dla mnie na początku było to również zaskakujące, ale tam muzyka to twórczość kompozytorów, którzy przybyli do Nowego Świata ze Starego Kontynentu i wykorzystując nowe techniki i formy brzmienia, stworzyli nowy rodzaj muzyki epoki renesansu i baroku – wyjaśnia. Inną ciekawostką wieczoru były wykonania utworów z wysokości empory organowej.

Poszukiwacze cudów

LUBAŃ/MILITZ. Lubańskie stowarzyszenie Południowo-Zachodnie Forum Samorządu Terytorialnego „Pogranicze” w imieniu swojej organizacji partnerskiej w Niemczech – Saksońskiego Kuratorium ds. Obszarów Wiejskich z Miltitz – serdecznie zaprasza dzieci i młodzież z Dolnego Śląska do udziału w II Międzynarodowym Konkursie Plastycznym i Fotograficznym „Prawdziwy cud”. W konkursie fotograficznym mogą wziąć udział dzieci i młodzież w wieku do 18 lat, a w plastycznym od 3 do 14. Wszystkie prace przechodzą na własność organizatora i po zakończeniu konkursu mogą zostać zaprezentowane – wraz z podaniem informacji nt. autorów – na wystawie pokonkursowej, organizowanej podczas 11. Dożynek Saksońskich w Oschatz (Niemcy). Dotychczas w konkursach uczestniczyły

dzieci i młodzież z Dolnego Śląska oraz północnych Czech. W tym roku mogą dołączyć do nich dzieci i młodzież z Saksonii. Autorzy konkursu zachęcają do przedstawiania w swoich pracach cudów życia i przyrody oraz zatrzymania spojrzenia na pięknie chwili. Prace konkursowe można nadsyłać do 22 sierpnia 2008 r. na adres Południowo-Zachodniego Forum Samorządu Terytorialnego „Pogranicze” (ul. Bankowa 7, 59-800 Lubań).

Faktury od szpitala

KAMIENNA GÓRA. Szpital powiatowy w Kamiennej Górze rozpoczął od zeszłego poniedziałku wysyłanie rachunków do pacjentów za swoje usługi medyczne. Faktury opiewają na kwoty od kilkunastu

Irlandia w obiektywie

ZGORZELEC/GOERLITZ. Z okazji imprezy „Irland Festival Irlandzki”, która odbędzie się w listopadzie w Görlitz, Klub Filmowy „Von der Rolle '94” z Görlitz zaprasza wszystkich miłośników kultury i historii Irlandii do nadsyłania zdjęć z Zielonej Wyspy. Każdy motyw będzie mile widziany – romantyczne zamki, niezapomniane krajobrazy, ludzie, zwierzęta, miasta i miasteczka ze swoją

architekturą, scenki z życia codziennego. Najlepsze zdjęcia zostaną nagrodzone i wyeksponowane na wystawie towarzyszącej festiwalowi. Zdjęcia można nadsyłać do 30 września br. wraz z nazwiskiem autora i z danymi adresowymi w formacie JPG na adres e-mail: irlandfestival@filmclub-online.de lub w formacie pocztówkowym na adres: Filmclub von der Rolle'94, Postfach 300 323, 02808 Görlitz.

Perła, czyli co?

JELENIA GÓRA. Na stronach portalu internetowego www.nasze-miasto.pl trwa plebiscyt na 10 największych atrakcji turystycznych naszego województwa, czyli Perły w Koronie Dolnego Śląska 2008. O tym, które atrakcje uzyskają certyfikaty, zadecydują internauci w trwającym do 30 sierpnia głosowaniu. Organizatorzy zapraszają do wzięcia udziału w plebiscycie „pereł”. Wśród obiektów aspirujących do tego miana są także te z terenu diecezji legnickiej, m.in.: Śnieżka, zamek Chojnik, Wodospad Kamieńczyka (na zdj.), Kościół Pokoju w Jaworze czy zamek Czocho. Dla uczestników konkursu przewidziano nagrody w postaci przewodników turystycznych z serii Polska Niezwykła „Dolny Śląsk”.



NASZEMIASTO.PL

Dochodzenia nie będzie

ŚCINAWA. Prokuratura Rejonowa w Lubinie odmówiła wszczęcia dochodzenia w sprawie naruszenia praw pracowniczych przez burmistrza i zastępcę burmistrza Ścinawy w okresie od marca ub. r. do maja tego roku. Pod wnioskiem o wszczęcie postępowania w tej sprawie podpisało się 13 z 15 radnych

Rady Miejskiej w Ścinawie. Radni zarzucają burmistrzowi nieprzestrzeganie przepisów ustawy o dostępie do informacji niejawnej. Uchwałę, podjętą przez Radę Miejską 6 czerwca, w sprawie powołania Komisji Doradźnej do wyjaśnienia sprawy, unieważnił wojewoda dolnośląski.

Wakacyjny obóz stypendystów Fundacji Dzieło Nowego Tysiąclecia

To działa!

Dzieło Nowego Tysiąclecia jest inicjatywą na tyle młoda, że dopiero od roku kształcą się dzięki niemu pierwsi studenci. Teraz **wybrali diecezję legnicką na wakacyjny odpoczynek.**

Przyjechali do Borowic k. Sosnowki, gdzie między 5 a 12 lipca zasłużenie odetchnęli po roku ciężkiej pracy. Był to dopiero drugi obóz wakacyjny w historii Dzieła. Uczestnicy zgodnie twierdzą, że jest dla nich bardzo ważny. Dotychczas jeździli na podobne obozy dla uczniów szkół średnich do największych miast Polski. – Nasza fundacja stara się wyszukiwać i wspierać uzdolnioną młodzież z niezamożnych rodzin – wyjaśnia o. Grzegorz Mielniczuk SCI, duchowy koordynator projektu. – Taka młodzież wysyłana jest na spotkania do miast, żeby się z nimi oswajać. Inaczej jest ze studentami – oni, po całym ciężkim roku pracy w hałasie miasta, pragną z niego na chwilę wyjechać. I dlatego zabieramy ich w góry – tłumaczy o. Grzegorz. – O wyborze miejsca



Organizacja obozów w Borowicach okazała się strzałem w dziesiątkę. Lasy i góry – czego trzeba więcej młodym ludziom?

zdecydowali sami młodzi ludzie, ponieważ jedna z przeprowadzonych ankiet wykazała, że tylko 10 proc. z nich było kiedykolwiek na Dolnym Śląsku i w Sudetach. Pracując w Warszawie, ale pochodząc z Jeleniej Góry, dlatego też cieszą się z obozu w Borowicach – przyznaje o. Grzegorz.

Mieli wybór

– Myślą przewodnią całego spotkania było hasło „Bądź dla”. Rozwijało ono hasło poprzedniego roku, czyli „Idź” – mówi Karol Daniluk, student Akademii Obrony Narodowej. Czas spotkania został

pomyślany jako odpoczynek z niewielką dozą ciekawej nauki, którą nie zawsze można zdobyć na studiach. Było wiele ciekawych spotkań: z psychologami, uczącymi metod poznawania siebie, z Krzysztofem Pietraszkiewiczem, prezesem Związku Banków Polskich, który wyjaśniał, jak umiejętnie radzić sobie z inflacją.

Pomysł na wakacyjne spotkanie musiał brać udziału w zajęciach. – Wychowujemy studentów ku odpowiedzialności w sztuce wyboru – tłumaczy Daria Wackerman, rzeczniczka prasowa fundacji. – Jeżeli ktoś nie chciał brać udziału w spotkaniach, nie musiał, ale i tak nikt się nie nudził, ponieważ Karkonosze i Góry Izerskie były na wyciągnięcie ręki. Jedynym „obowiązkowym” punktem był wyjazd do tronu Matki Bożej Łaskawej z Krzeszowa.

Miastowi

Studenci w borowickim ośrodku funkcjonowali w swoich „grupach miasta”. – Do danej grupy należeli studenci uczący się w jednym mieście, ośrodku akademickim – tłumaczy Natalia Flisiak, studentka Wyższej Szkoły

Policji w Szczytnie. – Pieczę nad nami sprawował wybierany „szef miasta”, który organizował spotkania stypendystów, pomagał im w ich kłopotach. W grupie znalazł się także „makler”, który pełnił funkcję opiekuna młodych studentów – dodaje Natalia. – Dla maturzystów pierwsze spotkanie z „maklerami” odbędzie się również w Borowicach od 15 do 19 września pod hasłem 3 x M (Miasto, Masa, Maszyna) – dodaje o. Grzegorz.

Patrząc na studentów, którzy bez wsparcia finansowego nigdy nie zdobyliby wymarzonego wykształcenia, widać sens działalności Fundacji Dzieła Nowego Tysiąclecia. Z ponad dwóch tysięcy dotychczasowych stypendystów studiuje już prawie 250. Kształcą się na wszystkich możliwych kierunkach i specjalnościach począwszy od fizyki i matematyki, przez psychologię, na studentach Wyższej Szkoły Pożarniczej kończąc. Są wśród nich również alumni wyższych seminariów duchownych. Fundacja rozwija się i od dwóch lat corocznie kilka osób może otrzymać wymarzony indeks, startując do konkursu im. bp. Chrapka.



Dla wielu stypendystów obozy fundacji są jedyną możliwością poznania urokliwych zakątków Polski

65. rocznica rzezi wołyńskiej

Wybaczamy

Na terenie diecezji legnickiej **odbyły się uroczystości ku czci ofiar, zamordowanych podczas wojny przez nacjonalistów ukraińskich.**



ROMAN TOMCZAK

Wielu świadków tamtych potwornych zbrodni żyje nadal pośród nas, w miastach i wsiach diecezji legnickiej. W niedzielę, 13 lipca, wraz ze swymi rodzinami uczestniczyli w uroczystościach upamiętniających Polaków zamordowanych przez oddziały Ukraińskiej Powstańczej Armii i Organizacji Nacjonalistów Ukraińskich w latach 1943–45.

Wiele spośród osób pamiętających tamtą wojenną hekatombę zamieszkuje dekanat węgliński. Przed kilkoma laty powstało tu, znane w całej Polsce, muzeum przesiedleńców ze Wschodu – kilka wagonów kolejowych, wypelnionych

pamiątkami po utraconej ojczyźnie. Jednak niedzielne uroczystości odbyły się nie w Węglińcu, ale w oddalonej o kilka kilometrów Czerwonej Wodzie. Podczas Mszy św. kazanie wygłosił ks. Edward Franczak z Gierałtowa.

– Jest wielkim niezrozumieniem naszej współczesności, że wśród ludzi wymownych wielu mamy niemych, bo boją się mówić prawdę – parafrazował słowa prymasa Wyszyńskiego. – Jeśli to była rzeź, jasno trzeba powiedzieć, że rzeź, a nie żaden konflikt – wołał z ambony ks. Franczak, podkreślając

nie jeden raz, że Polacy powinni wybaczyć nacjonalistom ukraińskim ich zbrodnię, ale nie mogą jej nigdy zapomnieć.

Po Eucharystii uroczystości przeniosły się pod pomnik ofiar, odsłonięty w ub. roku. Wzruszające przemówienie wygłosił burmistrz Węglińca Andrzej Kutrowski.

– Rzeź na Polakach nie przyniosła Ukraińcom wolności. Za to kilkadziesiąt lat później to Polacy byli pierwszymi, którzy poparli dążenia Ukrainy do pierwszej w ich historii niepodległości – mówił Andrzej Felak

Kombatanci i przedstawiciele młodszego pokolenia – w niedzielę większość z nas pamiętała o ofiarach sprzed 65 lat

Rzeź wołyńska

– tym mianem określa się akcje ludobójcze, dokonane przez nacjonalistów ukraińskich (UPA, OUN) na ludności polskiej zamieszkującej Wołyń, oraz odwetowe akcje partyzantki polskiej. Podczas ciągłych się od 1942 do 1944 roku napadów, nasilonych w lecie 1943 roku, wymordowano około 60 tys. Polaków oraz kilkanaście tysięcy Ukraińców. Część ofiar po stronie ukraińskiej zginęła z rąk nacjonalistów ukraińskich za pomoc udzielaną Polakom lub odmowę przyłączenia się do oprawców.

Kolejne Agatowe Lato przeszło do historii

A kiedy żwir się skończy...

Poskąpiła natura słońca tegorocznej edycji Lwóweckiego Lata Agatowego. Mimo to nadzwyczaj dopisali goście i wystawcy.

Parasole raz za razem rozkwiły nad głowami tłumów wokół lwóweckiego rynku. Od piątku do niedzieli (11–13.07) raz lało jak z cebra, raz wiatr przepędzał chmury. W tej sytuacji nic pewnego, poza niepewnością aury, nie dało się wysondować z min odwiedzających Lwówek turystów. Mimo to handel szlachetnymi kamieniami przywiezionymi z całej Europy – ba! nawet z całego świata – kwitł w najlepsze.

– Każdy kolejny rok Lata Agatowego ma swoją specyfikę. Inaczej nie udałoby się nam przyciągać coraz to nowych gości, wystawców i wykonawców – wyjaśnia Ludwik Kaziów, burmistrz Lwówka Śl.

Dwa lata temu tematem przewodnim były kamienie szlachetne, w poprzednim skamieliny dinozaurów, a w tym – skamieniałości fauny kambryjskiej. Co roku przybywa także goście zza granicy. Czesi i Niemcy to już powszedniość, ale coraz częściej na rynku słychać angielski, francuski, holenderski, a nawet szwedzki. Ten rok przyniósł rekordową liczbę wystawców – ponad 160.

– Przyjelibyśmy ich więcej, gdyby nie brak miejsca. Dlatego w przyszłości zamierzamy zbudować na terenach po byłych kopalniach żwiru nowoczesne centrum piknikowe – zdradza nam Ludwik Kaziów. Tam, przy prawie 500 ha lustra wody, Agatowe Lato nabierze rozpędu i rumieńców – zapewnia. Zyskaliby na tym nie tylko wystawcy i turyści, ale także mieszkańcy kamienic przy rynku. Po kilkudniowych hałasach ich głowy najbardziej później bolą...

Mikołaj Plank

Czy kolejna, niepozorna, skalista bryła kryje w sobie przepiękny agat?



ROMAN TOMCZAK



Trzeba mieć nie lada talent, by stworzyć tak ogromne figury w tak w krótkim czasie

XXII Plenery Artystyczne w Prochowicach

Sztuka niejedno ma imię

Konkurencja i rywalizacja zdarza się nawet w środowiskach artystów. Prochowicki plener udowadnia, że to jednak nie jest normą.

Przez wiele lat ciężką pracą rzeźbiarzy i malarzy można było obserwować na rynku miasteczka. W tym roku największą przeszkodą okazała się niełaskawa pogoda i warsztat powędrował pod strzechy. Każdorazowo spotkanie posiada jakąś nową, odrębną myśl przewodnią, którą w tym roku była „Ludowość”. – W poprzednich latach mieliśmy „Architekturę”, „Bajki”, a nawet motyw sakralny – opowiada Joanna Palińska, dyrektor miejscowego ośrodka kultury – organizatora pleneru. – Tematy wymuszają na artystach szukanie motywów w naszym miasteczku. Pomimo tylu edycji wciąż artyści potrafią odkrywać u nas coś nowego, odkrywać dla nas, mieszkańców, „nowe-stare Prochowice” – śmieje się dyrektorka. – Dla

wielu artystów nasze spotkania stały się wręcz kultowe – wspomina Jan Łukasz, kurator imprezy. – Pojawiają się twórcy z Przemyśla, Nowego Sącza, Legnicy, Głogowa, Jastrzębia Zdroju. Nierzadko umawiają się i spotykają tylko tutaj, bo – jak mówią – jest u nas dobry klimat dla sztuki. Wielu z nich to zawodowi artyści, żyjący z pracy swoich rąk, lecz liczną grupą są też artyści amatorzy, którzy dopiero teraz w czasie wakacyjnym i urlopowym mogą troszeczkę potworzyć – dodaje. – W sumie przyjeżdżamy tutaj wyżyć się artystycznie – żartuje Barbara Kościółek z Nowego Sącza. – Przez kilka dni możemy nic nie robić, tylko malować i malować. W normalnym czasie, gdy trzeba pracować, nie zawsze tak można – zapewnia.

Tuż po zakończeniu prac wszystkie dzieła trafiają do tymczasowej galerii, jaką staje się Ośrodek Kultury. Dla każdego artysty jest to spore wyróżnienie. Większość dzieł pozostaje w mieście, o czym świadczą liczne figury ustawiane na skwerach Prochowic. Część będzie mogła trafić do osób, które wezmą udział w aukcji na zakończenie wystawy.

Jędrzej Rams

Przygraniczne tarcia

Krew polsko-niemiecka

Za wycieraczki samochodów nadal trafiają antypolskie ulotki. Zgorzelca boryka się także z problemem oddawania krwi w Görlitz.

Dwa miesiące temu miasto zalały mapy Zgorzelca z przedwojennymi nazwami ulic. Akcja niezidentyfikowanych do tej pory germanofilów zbulwersowała mieszkańców. Dwa tygodnie temu ulotki zadrukowane antypolskimi wywodami pojawiły się za wycieraczkami polskich samochodów na parkingach dużych sieci sklepowych. W treści ulotek czytamy m. in.: „W roku 1335 król polski Kazimierz III zrzekł się Śląska »po wieczne czasy«. (...) Polska nie ma ani prawnego, ani historycznego, ani moralnego czy też politycznego roszczenia do tego kraju, od stuleci należącego do Niemiec i przez Niemców zamieszkanego”. – To skandal – komentuje krótko dr Grzegorz Strauhold z Uniwersytetu Wrocławskiego. – Inicjatorzy i wykonawcy tych akcji nie znają historii Śląska – mówi. Do tej pory nikomu, ani policji, ani prokuraturze nie udało się znaleźć winnych wprowadzania nienawiści pomiędzy Polaków i Niemców. – Trudno sobie wyobrazić, że nie złapano kogoś, kto na monitorowanym

parkingu pośród setek kupujących wkłada za wycieraczki tego typu ulotki – dziwi się Marcin Zdobyłak ze Zgorzelca. Marcin jest jednym z wielu miejscowych uczniów, którym proponowano oddawanie krwi w ośrodkach firmy Haema po drugiej stronie Nysy. – Tam za krew nieźle płacą i wielu moich kolegów nagminnie z tego korzysta – mówi Marcin. Sprawą odpłatnego pobierania krwi zajął się

europoseł PiS Konrad Szymański, wysyłając list do komisarzy Androurli Vassiliou, odpowiedzialnej w KE za zdrowie. – W zgorzelceckich szkołach odnotowano omdlenia dzieci, które bez ograniczeń oddają krew i osocze w Görlitz, aby sobie dorobić – mówi europoseł. Haema protestuje i zaprzecza, jakoby jej działalność łamała zasadę nieodpłatności, czy też była kierowana do osób nieletnich. **Roman Tomczak**



Czy polskie dzieci namawiano do oddawania krwi za pieniądze?

Zbroja z dwóch kaw

SZKAPLERZ.

W minioną środę przeżyaliśmy wspomnienie Matki Bożej Szkaplerznej. W naszej diecezji już **kilka tysięcy osób nosi symbol Jej opieki.**

tekst i zdjęcia

ROMAN TOMCZAK

rtomczak@goscnieдельник.pl

Siostry Karmelitanki od Dzieciątka Jezus służą w Legnicy w dwóch wspólnotach. Pierwsza powstała tu niemal dokładnie dziesięć lat temu, kiedy do Legnicy pielgrzymował sługa Boży Jan Paweł II. Druga była erygowana trzy lata temu. Siostry karmelitanki, których w Legnicy jest dwanaście, są najbardziej widocznym symbolem wierności Matce Bożej Szkaplerznej, jaki możemy spotkać w Legnicy na co dzień. Innym znakiem tego oddania jest szkaplerz noszony na piersi także przez osoby świeckie.

Znak miłości

Historia szkaplerza związana jest nieodłącznie z zakonem karmelitów – wspólnotą założoną na przełomie XII i XIII w. na szczycie biblijnej góry Karmel. Kiedy przeszły ciężkie czasy dla zgromadzenia, zakonnicy opuścili Palestynę, przenosząc się do Europy. Jednak i tutaj groziła im kasata. Wtedy generał zakonu, świętobliwy Szymon Stock, prosił Maryję, aby zachowała zakon sobie poświęcony. Według tradycji, było to w nocy z 15 na 16 lipca 1251 r. Matka Boża, ukazując się wtedy Szymonowi, wskazała na szkaplerz, którym był odkryty, mówiąc: „To będzie



S. Marcella: Nosząc szkaplerz, ma się pewność, że nigdy nie jest się samemu

wałków sukna

przywilejem dla ciebie i wszystkich karmelitów. Kto w nim umrze, nie zazna ognia piekielnego”.

Jak dzisiaj odbierany jest symbol szkaplerza, czyli wierzchniego okrycia karmelitów, a u świeckich – dwóch kawałków materiału lub medalika noszonego na szyi? – Szata Matki Bożej, szkaplerz, jest więzią z Maryją i znakiem Jej macierzyńskiej miłości – wyjaśnia s. Marcella, przełożona wspólnoty karmelitanek w Centrum Formacji Charytatywnej w Legnicy. Beneficjentem tej miłości może być każdy z nas. Aby nałożyć na siebie szkaplerz, a wraz z nim oddać się opiece Matki Bożej, trzeba przejść ceremonię przyjęcia szkaplerza świętego, którą prowadzi kapłan. Można to zrobić o dowolnej porze roku. Najlepiej jednak w dniu wspomnienia Matki Bożej Szkaplerznej.

W sobotę po śmierci

Szkaplerz noszą dziś ministrowie i konduktorzy, humaniści i ścisłowcy, kobiety i mężczyźni, ludzie każdego koloru skóry. Nie ma chyba kraju na świecie, gdzie nie byłby on znany. Także i w naszej diecezji co roku kilkadziesiąt osób oddaje się w ten sposób pod opiekę Maryi. – Najwięcej chętnych mamy po rekolekcjach dla dziewcząt, które organizujemy kilka razy w roku w naszych legnickich wspólnotach – opowiada s. Marcella. Dlaczego fascynuje ich duchowość Karmelu? A może przyciąga coś innego? – Maryja powiedziała Szymonowi Stockowi jeszcze m.in. to, że noszący szkaplerz zapewnia sobie Jej opiekę szczególnie w chwili śmierci oraz że każdy, kto pobożnie go nosi i zachowuje czystość według stanu, zostanie wybawiony z czyścca w pierwszą sobotę po swojej śmierci – zaznacza przełożona karmelitanek. To przecież tak wiele. Ale czego Matka Boża żąda w zamian za swoją opiekę? – Naśladowania cnót Maryi i szerzenia Jej czci. Noszenia szkaplerza dzień i noc, codziennej modlitwy do Matki Bożej oraz spełniania

dobrych uczynków. Dobrze jest także systematycznie przystępować do spowiedzi i Komunii św. i od czasu do czasu poddawać się drobnym umartwieniom albo wyrzec się czegoś dozwolonego – podpowiada s. Marcella. To przecież tak niewiele...

Nigdy sam

Szkaplerz noszony przez świeckich to dwa kawałki materiału połączone sznurkiem albo rzemykiem. Na jednym z kawałków sukna widnieje wizerunek Matki Bożej. Na drugim Bożego Serca. Szkaplerz nosi się tak, żeby jedna część umieszczona była na piersi a druga na plecach. Czy to w ogóle da się zrobić? – Rzeczywiście, takie noszenie dwóch kawałków materiału do najłatwiejszych nie należy – przyznaje z uśmiechem s. Marcella. – Ale może to przecież być jedno z tych umartwień, które podarujemy Matce Bożej. A w ogóle, jak się kogoś naprawdę kocha, to takie drobiazgi nie przeszkadzają – dodaje.

Szkaplerz, jak zapewnia siostra, można w niektórych przypadkach zdejmować. – Jeśli się zabrudzi, przed kąpielą, jeśli nie chcemy, żeby się zmoczył, czy do zwykłej naprawy – zapewnia i dodaje: ważne, aby z powrotem go na siebie nałożyć. Szkaplerz jest jednym z sakramentaliów, takim jak święcona woda, krzyż czy obrazek z wizerunkiem świętego. To od człowieka powinno zależeć, kiedy chce go mieć przy sobie. Najlepiej – stale. Jednak niewygody noszenia tradycyjnego szkaplerza musiały dolegać ludziom już przed stu laty, skoro papież Pius X zezwolił, aby dwa kawałki sukna zastąpić metalowym medalikiem. Mimo że ten rodzaj szkaplerza jest coraz bardziej popularny na świecie, jego poprzednia forma ciągle znajduje zwolenników,

zwłaszcza w Polsce. A s. Marcella dodaje, że ważniejsza od formy szkaplerza jest świadomość, że nosząc go, człowiek nigdy nie jest sam.

Trzeba dawać świadectwo

Miniona środa była jednym z najważniejszych świąt karmelitańskich. I to dla wszystkich osób związanych z Karmelem. W uroczystościach brali więc udział karmelitanie, karmelitanki, świeccy żyjący w ślubach zakonnych oraz członkowie Bractwa Szkaplerznego, którym opiekuje się karmelitanka s. Felicjta, przełożona wspólnoty w Domu Księża Emerytów. W sumie – ogromna rzesza wiernych naszej diecezji. Wielu członków bractwa usłyszało o duchowości Karmelu właśnie na rekolekcjach organizowanych przez siostry w legnickim Centrum Formacji Charytatywnej. Były to zarówno rekolekcje powołaniowe, jak i te skierowane do katechetów albo księży młodszych roczników. Wiele osób o Karmelu dowiedziało się od sióstr pracujących w legnickich parafiach św. Tadeusza Apostoła oraz Świętej Rodziny. – Specyfiką naszej apostołskiej działalności jest także katechizacja dzieci mających przystąpić do Pierwszej Komunii św. Zawsze najważniejsze w tej

pracy jest własne świadectwo i osobisty przykład – podkreśla s. Marcella.

Szkaplerz czeka – Miłość czeka

Obietnica dana przez Maryję Szymonowi Stockowi daje nam choć namiastkę poczucia skali miłości, którą możemy być obdarowani przez Matkę Bożą. Każdy, „Kto umrze odziany szkaplerzem świętym, nie zazna ognia piekielnego”. Cudowna, niezwykła w swojej wyrafinowanej prostocie, obietnica. Okazało się bowiem naraz, że nie trzeba – wzorem średnio-wiecznych flagellanów – latami biczować się do utraty zmysłów. Nie trzeba pokonywać na kolanach pątnicznych szlaków, ani zamykać się na dzikim pustkowiu. Wystarczy każdego dnia wielbić Maryję, nosząc na sobie Jej szkaplerz.

A co, jeśli okaże się w pewnym momencie, że już nie jesteśmy godni Jej miłości? Siostra Marcella i na to ma odpowiedź. Radzi zdjąć wtedy szkaplerz i nie nakładać go do czasu, aż przyjdziemy błagać Matkę o wybaczenie. A Ona – jak każda kochająca matka – na pewno nam wybaczy.



PANORAMA PARAFII pw. św. Michała w Giebułtowie

Pod skrzydłami Archanioła

Nie ma tutaj wielkich inwestycji ani tłumów turystów – **króluje cisza i spokój**. I o to właśnie chodzi.

Centrum Giebułtowa wyznacza okazały kościół parafialny. Obecnie ta przepiękna świątynia służy nam, katolikom, lecz podobnie jak wiele innych świątyń na tych terenach powstała z inicjatywy mieszkających tutaj niegdyś ewangelików. Przed wiekami, gdy władze austriackiego katolickiego Śląska nie pozwalały u siebie odprawiać ewangelikom nabożeństw, schodzili się oni z pobliskich miejscowości właśnie do granicznego Giebułtowa, który był pierwszą miejscowością już po stronie łużyckiej, czyli pod władztwem ewangelika – księcia Saksonii.

Z Wolimierza do Wisły

Swoją historię związaną z ewangelikami ma również filialna świątynia z Wolimierza pw. Wniebowzięcia NMP. Choć powstała dla ewangelików, służy również katolikom, ale posiada jeszcze jeden ciekawy wątek. Otóż zaraz po II wojnie światowej wywieziono z ewangelickiego kościoła z pobliskiego Mirska wyposażenie wnętrza. Ołtarz główny trafił do Wolimierza, a ambona i zegar do ewangelickiego kościoła w dalekiej Wiśle, skąd pochodzi Adam Małysz, który też jest ewangelikiem.

Stracić to zyskać

Przykładem piękna sudeckiej miejscowości jest niszczone obecnie pałac rodziny von Üchtritz – dawnych właścicieli wsi. Górąje on zdecydowanie nad całą wsią, a z jego okien rozpościera się przepiękny widok na Góry Izerskie i Karkonosze. W budynku przypałacowym, starannie zresztą odremontowanym, mieszka obecnie Lech Górski. Jak sam mówi, pochodzi z Mazowsza,



– **Każdy ma swoje miejsce na ziemi, tylko trzeba je znaleźć, i każdy ma swoje miejsce w Kościele, tylko trzeba o nie zadbać** – twierdzi Lech Górski



– **Plac zabaw przy parafii okazał się strzałem w dziesiątkę**

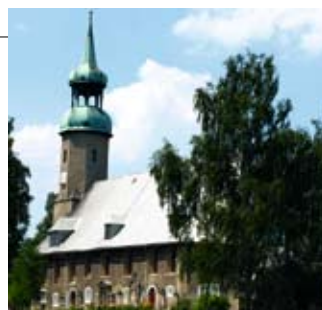
a przybył tutaj za swoją żoną Sabiną. Jest on wykonawcą ozdób z kamienia, które zdobią podjazd przy plebanii, a także wielu innych, uświetniających uroczystości kościelne. – Nie pochodzę z Giebułtowa, co nie znaczy, że tu Kościół jest inny. Dla mnie Kościół jest jeden, a do tego uważam, że mam w nim swe miejsce – tłumaczy swoje zaangażowanie pan Lech. – Jeszcze nigdy nie straciłem

na swej wierze i zaangażowaniu w pomoc parafii – dodaje.

Boży plac zabaw

Tuż obok plebanii, a dokładnie między nią a kościołem, widoczne są... huśtawki. – Jasne, że to dla dzieci – śmieje się ksiądz proboszcz Werner Macha. – Co prawda jest to teren parafii, lecz o utrzymanie starają się razem rada parafialna i sołtys, a pieniądze na budowę i sprzęt dała gmina. I tak dzieci mają już gdzie się pobawić. Wiadomo, że największym skarbem są zawsze ludzie i o nich trzeba dbać. Muszę powiedzieć, że nieciekawa sytuacja rysuje się przed Wolimierzem – zaznacza proboszcz. – Ta niewielka miejscowość zaczyna się powoli wyludniać. Jeżeli przyjeżdżają nowi mieszkańcy, to mają już niewiele wspólnego z Kościołem – dodaje.

Jędrzej Rams



Zapraszamy na Msze św.

W NIEDZIELE: 8.30, 11.00

WOLIMIERZ 9.30

W TYGODNIU: 7.00, 18.00

ODPUST PARAFIALNY:

29 września

Zdaniem proboszcza



– Większość mieszkańców pochodzi z terenów dawnej archidiecezji lwowskiej.

Przyjechali tutaj zaraz po II wojnie światowej. Parafia powstała dopiero w 1972 r. Jest to jedna z wielu podsudeckich parafii – przepiękne widoki na Sudety połączone z obrazem upadłych zakładów przemysłowych po reformach 1989 r. Dla Giebułtowa upadek ogromnego Zakładu Przemysłu Bawełnianego, w którym pracowało ponad 2500 osób (dla porównania sam Giebułtów liczy ich około 1000), spowodował, że całe rodziny straciły nagle źródło dochodu. Co prawda było to kilkanaście lat temu i dzisiaj wszystko powoli wraca do normy, lecz ślad zawsze pozostaje. Cieszę się, że w naszej parafii funkcjonuje rada parafialna. Rzecz jasna posiadamy również grono ministrantów. We wsi jest też niewielka szkoła podstawowa. Jesteśmy po remoncie plebanii i kościoła parafialnego. Teraz szukamy sposobu na dofinansowanie kościoła filialnego w Wolimierzku.

Ks. Werner Macha

Ma 67 lat. Święcenia prezbiteratu przyjął w 1966 roku. Posługiwał w Wałbrzychu, Lubaniu Śląskim, Wrocławiu-Leśnicy, Wrocławiu-Brochowie. Pierwszym probostwem była parafia w Uboczu. W Giebułtowiu posługuje od 2004 r.